



W Sopocie – po zaciętej walce – wygrał Jacek Karnowski

tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Kilka dni temu rozmawiałem ze swoją babcią Marią o tym, jak było przed wojną na polskich Kresach, tam, gdzie dzisiaj jest Białoruś. Opowiedziała mi sporo ze swojego ciężkiego życia. Jednak najbardziej utkwiło mi w pamięci, że kilka razy wspominała o kościele pw. św. Piotra i Pawła w Starych Wasiliszkach, gdzie była ochrzczona. To także rodzinna miejscowość i miejsce chrztu Czesława Niemena. Babcia zastanawiała się, w jakiej kondycji jest właśnie ów kościół. Kilka tygodni temu Andrzej Urbański pojechał wraz z gdańskimi kapłanami do parafii, które są przez nas wspomagane finansowo. Odkrył miejsce, gdzie żyła jego śp. Mama i rozmawiał z nauczycielką, która pamiętała ją jeszcze z lat dzieciństwa. Z prawdziwą przyjemnością chciałbym polecić naszym Czytelnikom wywiad, który Andrzej przeprowadził z abp. Tadeuszem Kondrusiewiczem (s. IV-V). Tym bardziej że na terenie archidiecezji gdańskiej żyją liczne osoby, które opuściły przedwojenne granice Polski, i tu, na Pomorzu, znalazły swoje nowe miejsce. Zapewne wielu z nich, czytając opowieść arcybiskupa, przypomni sobie ziemie, które musieli opuścić fizycznie, a które nadal noszą w sercu.

Ma czwartą kadencję



ANDRZEJ URBAŃSKI

Ze swoim konkurentem Wojciechem Fułkiem **prawie do końca szedł „łeb w łeb”**. W pierwszej turze wyborów wygrał przewagą zaledwie 20 głosów. W drugiej turze przewaga dotychczasowego prezydenta była już wyraźniejsza.

A jeszcze nie tak dawno szli ze sobą ramię w ramię. Przez 12 lat stanowili duet, który zarządzał Sopotem. Wojciech Fułek był zastępcą Jacka Karnowskiego. Prezydent odwołał go z funkcji, kiedy ten ogłosił, że startuje w nadchodzących wyborach samorządowych. Cała sytuacja nieco zdziwiła Karnowskiego, który komentował, że Fułek nie będzie umiał zarządzać miastem. Pewnie nie spodziewał się, że zastęp-

ca stanie się jego rywalem w wyborach samorządowych. – Praca dla miasta w samorządzie jest jednak grą zespołową i wszyscy powinni strzelać do jednej bramki – tak Karnowski uzasadniał odwołanie Fułka.

I tura wyborów pokazała jednak, że mieszkańcy nadmorskiego kurortu nie są do końca zdecydowani, kogo poprzeć w wyborczej dogrywce. Karnowski wygrał przewagą 20 głosów. – Przez dwie kadencje poznaliśmy obecnego prezydenta, zarówno jego wady, jak i zalety. Jednak zarzuty prokuratorskie, które na nim ciąży, wciąż stanowią czarną plamę na jego działaniach – tłumaczy Michał Wajlan, były mieszkaniec Sopotu, który ostatnio zdecydował się wyprowadzić poza Trójmiasto.

Do drugiej tury wyborów mieszkańcy Sopotu poszli tak samo podzieleni. Pół godziny przed zamknięciem lokali wyborczych w Sopocie wyniki z około 20 procent obwodowych komisji wyborczych wskazywały na minimalne prowadzenie Jacka Karnowskiego – 50,71 proc. głosów.

„Stary” prezydent otrzymał 524 głosów więcej niż Fułek

Nie była to jednak przewaga gwarantująca końcowy sukces. Jeszcze o północy, w oczekiwaniu na ostateczne wyniki wyborów Jacek Karnowski mówił:

– Mam nadzieję, że mieszkańcy Sopotu doceniłi konkretny przekaz programu, który zaproponowałem.

Ostatecznie urzędującego prezydenta poparło 9387 wyborców, Wojciech Fułek otrzymał 8863 głosów. Wielu komentatorów podkreśla, że Karnowskiemu na pewno pomogło wsparcie, jakie w ostatnich dniach otrzymał od Jerzego Buzka, przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, premiera Donalda Tuska oraz Jana Kozłowskiego, byłego prezydenta Sopotu. Niezależnie od sympatii do kandydatów, na pewno cieszyć może frekwencja. Sopot był jedynym miastem w Polsce, w którym do urn poszła ponad połowa uprawnionych go głosowania (frekwencja wynosiła 51,43 proc.).

47-letni Jacek Karnowski będzie rządził Sopotem po raz czwarty. Urząd prezydenta sprawuje od 1998 roku.

Andrzej Urbański



Magdalena Michalska-Meck:

Chciałabym, aby całe moje życie było Adwentem – oczekiwaniem na przyjście Zbawiciela, na spotkanie z Nim w wieczności. Wszystko, co robimy, albo czego nie zrobimy (np. z lenistwa), przybliży nas do Niego albo oddala.

W Adwencie chciałabym przede wszystkim zatrzymać się! Znaleźć

czas na wyciszenie, refleksję, szukanie Boga, głównie w rodzinie. Chcę mieć czas, aby pokazać moim dzieciom, jak ważne jest prawdziwe bycie ze sobą, wsparcie, jakie sobie ofiarujemy.

Chcę mieć czas, aby przygotować się duchowo na Boże Narodzenie.

Omijam wtedy duże centra handlowe. Zakupy robię w osiedlowych małych sklepach.

Wszystkie mniej pilne sprawy zostawiam na styczeń, bo wiem, że wiele spraw może poczekać. Nie chcę ulegać niepotrzebnym rozproszeniom i chęci posiadania wszystkiego za wszelką cenę.

Doskonałą przewodniczką w czasie adwentowego oczekiwania jest Maryja. Ona uczy nas czekać na Jezusa. Jej przykład, sposób, w jaki nie bez obawy, ale z absolutnym zaufaniem zgodziła się na wypełnienie woli Bożej, pomaga mi nie unikać trudności, akceptować je i czekać na „ten dzień”.

Dyrektor przedszkola Fregata

ANDRZEJ URBAŃSKI

Spotkanie z uwielbieniem

GDAŃSK. „Uwier w Jezusa” – pod takim hasłem w Gdańsku odbyły się rekolekcje, które poprowadził znany ugandyjski charyzmatyk o. John Bashobora. – Nadszedł czas na prawdziwe nauki dla młodych. Takie, które będą otwierać na nową relację z Jezusem, na nowe życie, na nowe zasmakowanie tego, czego nie widzimy w Kościele – zachęcała Edyta Tombarkiewicz, tłumaczka i współorganizatorka rekolekcji. Spotkanie z charyzmatykiem z Ugandy było dla wielu młodych „odkryciem prawdziwych relacji z Bogiem żywym”. – Byłam po raz pierwszy na takich rekolekcjach. Nie żałuję, to była prawdziwa eksplozja wiary – mówiła Karolina, jedna



Na spotkania z ugandyjskim charyzmatykiem przychodzą tłumy wiernych

ANDRZEJ URBAŃSKI

z uczestniczek rekolekcji. Spotkania z o. Johnem Bashoborą odbywały się w hali AWFIS. Następnego dnia ugandyjski rekolekcjonista spotkał się jeszcze z wiernymi w kościele św. Michała w Sopocie. Warto przypomnieć, że o. dr John Baptist Bashobora jest diecezjal-

nym koordynatorem Katolickiej Odnowy Charyzmatycznej w diecezji Mbarara w południowo-zachodniej Ugandzie. Znany jest na świecie ze swojego charyzmatu uzdrawiania i uwalniania. Po raz pierwszy przyjechał do Polski w 2007 roku. **au**

Podziękowanie dla wolontariuszy

Gdynia. Uroczystość dedykowana wolontariuszom hospicyjnym z okazji Międzynarodowego Dnia Wolontariusza, organizowana przez gdyńskie Stowarzyszenie Hospicjum im. św. Wawrzyńca, odbędzie się 12 grudnia o godz. 16

w Domu Kultury przy ul. Łowickiej 51. W czasie spotkania przewidziano koncert w wykonaniu uczniów gdyńskiej Szkoły Muzycznej im. Z. Noskowskiego, prezentację, wyróżnienia wolontariuszy oraz muzyczną niespodziankę. **au**



ANDRZEJ URBAŃSKI

Młodzi ludzie cały rok pomagają w gdyńskim hospicjum

Rekolekcje ewangelizacyjne

Gdynia. Od 12 do 15 grudnia w kościele jezuitów św. Stanisława Kostki w Gdyni, ul. Tatrzańska 35, odbędą się rekolekcje ewangelizacyjne. Poprowadzi je o. Remigiusz Reclaw SJ wraz z zespołem wokalnym „Mocni w Duchu”. Ciekawostką jest to, że zespół założony zmarły w 2003 r. o. Józef Kozłowski SJ, psycholog i prekursor Odnowy w Duchu Świętym w Polsce. Spotkania codziennie o godz. 18. **xsc**

Po raz drugi Oleszek

Gdańsk. Przewodniczącym Rady Miasta został ponownie wybrany Bogdan Oleszek. Zdecydowali o tym radni podczas pierwszej w tej kadencji sesji. Spośród wszystkich radnych 15 osób swój mandat będzie sprawować po raz pierwszy. Wielu z nich to ludzie młodzi – przed 35. rokiem życia. 26 mandatów w nowej gdańskiej radzie zdobyła Platforma Obywatelska, 7 radnych jest z klubu PiS, jeden mandat trafił do SLD. Otrzymała go była posłanka Jolanta Banach. **au**

Rodzina najważniejsza

Gdańsk. Eucharystia i adoracja Najświętszego Sakramentu dla wszystkich doradców życia rodzinnego wraz z rodzinami odbędzie się 15 grudnia, o godz. 19 w kościele pw. Matki Bożej Królowej Korony Polskiej w Gdańsku-Oliwie (u ojców cystersów). Msza św. będzie sprawowana w intencjach rodzin doradców oraz tych, którym służą w Poradnictwie Rodzinnym. Spotkanie potrwa do godz. 20.30. Po zakończeniu, w Diecezjalnej Poradni Rodzinnej, będzie można porozmawiać z doradczynią diecezjalną, Anną Mrozowicz. **au**

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Po badaniach postaw pomorskiej młodzieży

Chamstwo czy rozwój?

– Budowanie więzi społecznych oraz rozwój edukacji, która będzie je zawiązywać, jest dla nas kluczowe. **To jest nasze być albo nie być w przyszłości** – mówi dr Adam Jagiełło-Rusiłowski, wicedyrektor Instytutu Pedagogiki na Uniwersytecie Gdańskim.



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Uniwersytet Gdański jest jednym z 12 członków międzynarodowego konsorcjum, które w tym roku zakończyło badania nad narzędziami do pomiaru pięciu kluczowych kompetencji w edukacji. Badania w Polsce (objęto nimi przede wszystkim młodzież na Pomorzu – ok. 400 uczniów w wieku 13–16 lat) trwały aż trzy lata. 3 grudnia na międzynarodowej konferencji zaprezentowano wnioski badań.

Wiedzieć i potrafić

W badaniach, oprócz Polski, uczestniczyły również m.in. Holandia, Rumunia, Słowenia, Wielka Brytania, Szwecja, a nawet Palestyna. Przeprowadzono je w wielu krajach, bo kompetencje kluczowe będą wspólne dla wszystkich państw Unii Europejskiej. A wszystko zaczęło się od Konferencji Lizbońskiej w 2000 r. Wtedy to narysowano 10-letni plan dla UE, który miałby uczynić europejską gospodarkę bardziej dynamiczną i konkurencyjną wobec USA czy Japonii. A do innowacyjności i konkurencyjności w gospodarce droga wiedzie przez edukację. – Problem polega jednak na tym, że co innego wiedzieć, a co innego umieć wprowadzić wiedzę w życie – podkreśla dr Jagiełło. Kompetencje kluczowe – sprawdzające ucznia oraz nauczyciela – potrafią jasno określić, czy uczeń jest edukowany poprawnie i czy przeznaczane na to pieniądze nie są wyrzucane w błoto.

Chociaż kompetencji kluczowych jest osiem, badacze z UG skupili się na pięciu: umiejętności porozumiewania się w języku ojczystym, uczenia się, przedsiębiorczości, kultury, a wreszcie kompetencji społecznej, zwanej inaczej obywatelską.

– Do tych wszystkich dodaliśmy własną, uniwersalną, którą jest po prostu umiejętność bycia człowiekiem – dodaje wicedyrektor. Przebadano ponad 5000 uczniów i prawie 1000 nauczycieli w 12 krajach. – To, co charakteryzuje Polskę, to dużo gorsze wyniki w odniesieniu do kompetencji społecznych – zauważa dr Adam

Jagiełło-Rusiłowski. Krótko mówiąc, wśród polskiej młodzieży byłoby potencjalnie o wiele mniej wolontariuszy niż w porównywalnej grupie w Europie Zachodniej. Swoistym i ważnym przełomem w badaniach gdańskiego zespołu w odniesieniu do kompetencji jest dostrzeżenie kwestii postaw. – Do tej pory wiedzę i umiejętności mierzono za pomocą ustandaryzowanych testów, które dotyczyły konkretnych przedmiotów: matematyki czy języka ojczystego – podkreśla. O postawach, a więc o problemach związanych z motywacją czy etyką, nie mówił dotąd nikt.

Postawy

Wskazanie znaczenia postaw przy pomiarze kluczowych kompetencji to jedno z wielu osiągnięć pedagogów z UG. Ci, pod kierunkiem dr. Rusiłowskiego, stworzyli pierwsze narzędzie, swoistą wagę, którą da się zmierzyć postawę i to, czy zmienia się ona pozytywnie. Tym narzędziem są szeroko rozumiana drama i teatr edukacyjny. – Gdy porównamy bowiem grupę, która uczestniczyła w dramie z tą, która jej nie miała, po trzech miesiącach dostrzegamy wyraźną różnicę w postawach – podkreśla pedagog. A co się zmienia? Umiejętność budowania więzi społecznych, poczucie podmiotowości, odpowiedzialności, a wreszcie zdolność wiązania przyczynowo-skutkowego. – Chodzi o to, żeby młody człowiek uświadomił sobie, że nie rządzi nim przypadek czy los, ale on sam; że przez wysiłek i ciężką pracę mamy realny wpływ na swoje życie – wyjaśnia dr A. Jagiełło-Rusiłowski.

Bez wzajemnej życzliwości staniemy się samotnym i chorym społeczeństwem

Czy oznacza to, że wkrótce wszystkie szkoły w Polsce i Europie będą musiały stosować dramę i teatr w procesie nauczania? Otóż na pewno będą musiały uwzględnić gdańskie badania, po ich zatwierdzeniu przez Komisję Europejską, jeżeli szkoła czy organi-

zacja – np. harcerstwo, klub sportowy – będą chciały pozyskać pieniądze z UE na swoje programy. Przykładowo w ramach programu „Uczenie się przez całe życie” i przynależnego do niego programu wymiany młodzieży Socrates-Erasmus są do dyspozycji miliardy euro.

A sama drama i teatr? – W całej Polsce jest jedynie około 100 nauczycieli, zajmujących się dramą. Chodzi raczej o wyciągnięcie z tej metody uniwersalnych mechanizmów, czyli tego, jak spowodować, żeby młodzi ludzie poczuli się inicjatorami jakiegoś przedsięwzięcia i chcieli działać razem – mówi dr Jagiełło.

Jeden z wybitnych polskich socjologów prof. Janusz Czapiński, autor „Diagnozy społecznej 2009–2013”, stawia przed nami, niestety, smutną tezę. Otóż dalszy postęp Polski, jej wzrost gospodarczy, będzie niemożliwy, o ile nie nastąpi wzrost postaw społecznych wśród nas samych, jeżeli nie staniemy się bardziej życzliwi, skłonni do wspólnych działań, mniej agresywni etc. Co gorsza, brak postaw społecznych może za 10 lat zaowocować tym, że Polakom, których status życia poprawi się, nie będzie się chciało wykonywać „prostych” zawodów. Tym samym szybko staniemy się mało atrakcyjni dla zewnętrznych inwestorów. Może się okazać, że wkrótce zostaniemy bez nowych technologii, a więc... z niczym.

Ks. Sławomir Czajej

O zagrożeniach, jakie niesie materialny ateizm i sekularyzm, a także o ogromnej potrzebie poszukiwania dróg do Boga, mówi **abp Tadeusz Kondrusiewicz**, metropolita mińsko-mohylewski na Białorusi.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Wśród gdańskich misjonarzy są także ci, którzy pracowali lub pracują w kościele na Białorusi. Jeszcze nie tak dawno podstawowym problemem był tam brak kapłanów i kościołów. Co obecnie jest największą bolączką odradzającego się kościoła białoruskiego?

ABP TADEUSZ KONDRUSIEWICZ: – Podstawowym problemem, szczególnie w wielkich miastach, jest wciąż brak kościołów. Wśród 2 milionów mieszkańców Mińska jest 300 tysięcy katolików, a mamy w mieście tylko cztery kościoły. Na szczęście otrzymaliśmy osiem pozwoleń na budowę nowych świątyń. Warto przypomnieć, że chrześcijaństwo na Białorusi jest bardzo mocno zakorzenione. Nie wszyscy może pamiętają, że już w X wieku były tutaj diecezje. Nie można też zapomnieć o okresach prześladowań. Te najkrwawsze przypadają na XX wiek. I choć władzom wydawało się, że z chwilą śmierci ostatniego kapłana kościół przestanie istnieć, Pan Bóg kieruje losami człowieka tak samo, jak prowadzi swój Kościół. Działania, które prowadzone były na naszych terenach, a także w Polsce i całej Europie w latach 90. XX wieku, trzeba określić jako Bożą interwencję. Bóg naprawę potrafi pisać prosto na krzywych liniach historii. I to On stawia kropkę nad i.

Czy to znaczy, że pracując na tych ziemiach, widzi ksiądz Arcybiskup bardzo wyraźnie interwencje Boga?

– Absolutnie tak. I to bardziej niż gdzie indziej. Jeszcze nie tak dawno nie było seminarium duchownych, nie było w ogóle diecezji. Życie zakonne było zabronione. Na całej Białorusi było zaledwie 50 kapłanów, musieli pracować dla 1,5 miliona katolików. Nie było żadnej prasy katolickiej. Dzieci do 16. roku życia nie mogły przychodzić do kościoła. Jeśli ktoś przyznawał się do swojej wiary był automatycznie wyrzucany ze studiów. Człowiek wierzący był uznawany za osobę drugiej kategorii. Gdy 20 lat temu otrzymaliśmy świątynię, szukaliśmy księży. Dobrze pamiętam sytuacje, kiedy jeden kapłan

Bóg potrafi na krzywych

Abp Tadeusz Kondrusiewicz, metropolita mińsko-mohylewski

Urodził się w 1946 r. na Białorusi. Ukończył studia na Wydziale Energetyki i Konstrukcji Maszyn na Politechnice Leningradzkiej. W 1976 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Kownie. Pracował jako kapłan na Litwie i Białorusi. W 1989 r. otrzymał sakrę biskupią, w latach 1991–2006 sprawował urząd arcybiskupa w Moskwie. W 1989 r. został administratorem apostolskim dla katolików w europejskiej części Rosji, a obecnie jest arcybiskupem, metropolitą mińsko-mohylewskim na Białorusi.



obsługiwał 17 kościołów. Ale wówczas był entuzjazm. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. W ciągu 20 lat wydarzyło się bardzo dużo, wraz ze zmianami na Białorusi przyszedł także sekularyzm. Dzisiaj jest znacznie więcej księży, pojawiają się także w mass mediach, jest coraz więcej świątyń, w których modlą się ludzie, także młodzi. Są już diecezje, metropolie, seminaria duchowne, rozwija się życie konsekrowane. Wierni pielgrzymują do miejsc świętych. Jednak ogromnym zagrożeniem jest wpływ moralnego liberalizmu.

To rzeczywistość, która dotyka współczesnego człowieka. Niezależnie od tego, gdzie jest. Co jednak stałoby się z ludźmi na Białorusi, gdyby nie było choćby tej garstki kapłanów, a także nowo otwieranych świątyń?

– Cóż, prawdopodobnie ten przeskok do sekularyzmu byłby o wiele dramatyczniejszy. Dzisiaj widać jego wpływ, ale na pewno nie tak mocno, jak na zachodzie Europy. Dam przykład: kapłani mówią, że praktycznie każda rodzina dzisiaj ma auto, więc przemieszczanie się z miejsca na miejsce jest łatwiejsze. Niestety, ludzie zamiast do kościoła, wolą pojechać nad jezioro. Stają się po prostu wygodniejsi. Biorą często wzorce z Zachodu. Mimo wszystko, zgod-



Siedziba metropolity mińsko-mohylewskiego

nie ze swoją naturą, szukają także odniesień do Boga, ale często wpadają w sidła sekt, które proponują łatwe życie duchowe. I choć jeszcze wciąż nie potrafimy odpowiedzieć na potrzeby człowieka w 100 procentach, robimy wszystko, by to zmienić. Nie wszędzie możemy wejść z Ewangelią, brakuje wielu elementów, które są choćby w Polsce, a jednak to co roku do naszego świętego sanktuarium w Butslawiu pielgrzymuje kilkadziesiąt tysięcy wiernych. To rzecz niespotykana na naszych terenach. Z katedry mińskiej pielgrzymowała m.in. 400-osobowa grupa młodych. Z Baranowicz było ich znacznie więcej. To o czymś świadczy.

Z jednej strony ludzie młodzi żyją swoim życiem, a prądy sekularyzacyjne, o których mówiłem, bardziej się na nich odbijają. Z drugiej zaś widać, że szukają swojego miejsca i relacji z Bogiem. Tegoroczna procesja Bożego Ciała w Mińsku zgromadziła 12 tys. osób i przeszła głównymi ulicami miasta. Jeden z ołtarzy był na placu Zwycięstwa, gdzie płonie wieczny

Opisać prosto w liniach historii



ZDJEŃCA ANDRZEJ URBAŃSKI

ogień, naprzeciwko Pałacu Republiki, przy tzw. czerwonym kościele i przy katedrze. To robi nie tylko wrażenie, ale jest świadectwem dla innych.

Z jednej strony ludzie szukają, a z drugiej świat ciągnie ich w dół. Czy Kościół na Białorusi poradzi sobie z tym problemem?

– W ludziach, którzy uczestniczą w liturgii, widać wiarę mocno zakorzenioną. Ona wciąż wzrasta. Można dostrzec, że szukają odpowiedzi na pytania stawiane przez dzisiejszy świat. Zawsze chętnie rozmawiam z młodymi. Nie boję się ich pytań. Nawet ich czasem prowokuję. Widać, że ludzie czytają Pismo Święte, choć w wielu domach jest ono tylko wyróżniającą się na półce książką. Staramy się w naszych parafiach prowadzić kursy biblijne, cieszą się one dużą popularnością. Wtedy wiara ludzi nie jest tylko powierzchowna. Mamy coraz większy dostęp do książek religijnych po rosyjsku, białorusku, a także po polsku. Osobiście jestem zwolennikiem łączenia tego, co stare i nowe. Tym bardziej że tradycja, dzięki

której wiara przetrwała, jest ogromnie ważna. To dzięki Różańcowi, tej prostej modlitwie, ludzie zachowali wiarę i przekazali ją następnym pokoleniom. Sam to przeżyłem u siebie w domu. U nas we wsi, w której się urodziłem, przez wiele lat nie było kapłana. Wówczas rodzice stawali się pierwszymi ewangelizatorami. Choć księdza nie było, w niedzielę prowadzili nas do kościoła. Uczyli litanii, odmawialiśmy razem Różaniec, Drogę Krzyżową. Dzisiaj często tego brakuje. Rodzice nie prowadzą dzieci do kościoła, a chętnie wyjeżdżają z dzieckiem w niedzielę rano do Pałacu Sportu, żeby pograć w hokeja. Ten sport jest u nas bardzo modny, uprawia go także prezydent.

Kiedyś chodzenie do kościoła było zabronione. Dzisiaj człowiek sam oddala się od Boga. Przy drzwiach świątyń nie musi już stać milicjant.

– I to jest bardzo poważny problem. Człowiek sam może wybierać. A młodzież widzi świat prawdziwy oraz wirualny świat reklam, który jest kolorowy i ich pociąga. Niestety,

nie ma w nim wartości duchowych. To jest bardziej niebezpieczne, niż było wcześniej.

Ale to jest też wyzwanie dla Kościoła...

– To prawda. I to wielkie wyzwanie, na które trzeba nieustannie odpowiadać, szukać form dotarcia i rozwiązań. Gdy przyjechałem do Mińska postanowiłem, że raz w tygodniu będę spotykał się z młodymi ludźmi. Na cotygodniowe, czwartkowe spotkania przychodzą ich tysiące i oni są naprawdę spragnieni Ewangelii.

Dzisiaj nie wolno chować głowy w piasek, zachowywać poprawności politycznej, udawać, że problemu nie ma. Jeśli nie będziemy nic robić dla młodych, to może się okazać, że będziemy w pozycji człowieka, który zostaje na peronie dworca kolejowego, gdy pociąg już dawno odjechał. A przecież w pociągu są ludzie potrzebujący Kościoła. Potrzebujący pasterzy, którzy są z nimi każdego dnia. Dziś w dobie poprawności politycznej trzeba białe nazywać białym, a czarne – czarnym. Jeśli mamy być chrześcijanami, to musimy być nimi wszędzie. W pracy, szkole, na uczelni i w domu. Dziś nie wystarczy tylko głosić Ewangelii, trzeba o niej świadczyć swoim życiem. Współczesnie świat potrzebuje świadków bardziej niż kiedykolwiek.

Dzisiaj wielu młodych ludzi korzysta ze współczesnych narzędzi. Są nimi różnego rodzaju media. Z tym wciąż nie jest dobrze. I to nie tylko na Białorusi.

– Działanie Kościoła bez zaangażowania się w media jest dzisiaj praktycznie niemożliwe. Kościół musi absolutnie wykorzystać tę przestrzeń do ewangelizacji. Dziś młodzież wychowywana jest przez media. Dlatego przygotowaliśmy stronę internetową catholic.by w wersji wielojęzycznej. Dziennie odwiedza nas nawet 13 tys. ludzi. To przecież ogromna parafia. Trzeba tym ludziom poświęcić jeszcze więcej uwagi. Rozwój mediów katolickich jest dla nas sprawą bardzo ważną.

Cieszymy się, że na Białorusi mamy kilka wydawnictw, m.in. w diecezji grodzieńskiej, w Baranowiczach swoje wydawnictwo mają księża werbiści. Obecnie naszym wiernym proponujemy siedem różnorodnych czasopism, od dziecięcych po czasopisma naukowe. Nie mamy jednak radia katolickiego. ■

Uroczystości w gdyńskim liceum

Nauczyciel brzmi dumnie

– Było dla nas szokiem, że **nawet w naszej szkole miało miejsce „kłamstwo katyńskie”**. Otóż w naszej starej izbie pamięci, pod fotografią Tomasza Łączewnego widniał podpis, że zginął on w powstaniu warszawskim, a nie w Katyniu, jak było naprawdę – mówi Anna Klusek-Hundsdorff, nauczycielka języka polskiego w X Liceum Ogólnokształcącym w Gdyni.

Gdyńskie XLO w czasie swojej długiej powojennej historii było już Liceum Pedagogicznym i Studium Wychowania Przedszkolnego czy wrzeczcie Studium Nauczania Początkowego i Studium Nauczycielskim. Nic dziwnego, że patronem zbiorowym szkoły zostali w 1974 r. Gdyńscy Nauczyciele Bohaterowie II Wojny Światowej. 35 lat później okazało się, że o szkolnych patronach nie wiadomo prawie nic.

Przywracanie prawdy

No, z tym „nic” być może świadomie przesadziłem. Ale trzeba było chyba i czasu, i zmian politycznych, żeby uświadomić sobie, kim dla rodzającego się przed wojną „okna na świat”, byli pedagodzy.

– Do tej pory portrety nauczycieli widniały przy wejściu do szkoły. Młodzi z codziennie przechodzi-
ła obok nich

i nie ma nawet co się łudzić, że wzbudzały one czyjąkolwiek refleksję czy zainteresowanie – przyznaje Małgorzata Hajduk-Kocieńewska, nauczycielka historii. Równie „nierefleksyjna” była tablica z imionami i nazwiskami 30 nauczycieli wmurowana w ścianę budynku w 1958 r. Tu trzeba wspomnieć o postaci Piotra Kieślowskiego, Wielkopolanina, który od 1935 r. związał się z Gdynią. Nauczyciel, a zarazem harcerz, całe swoje życie poświęcił dzieciom i młodzieży. Dzięki jego staraniom, a także bogatym zbiorom pamiątek historycznych, w XLO powstała izba pamięci o patronach szkoły. Niepospolita postać pana Piotra pozwala nam tylko mgliście wyobrazić sobie, kogo w czasie ostatniej wojny straciliśmy.

Dla pani Małgorzaty, nauczycielki historii, „ulubienicą” i wzorem jest Maria Nałęcz. Pochodząca z bydgoskiego nauczycielka historii, przybyła do Gdyni w 1932 r. – Po wybuchu wojny rozpoczęła działalność konspiracyjną – podkreśla M. Hajduk-Kocieńewska. Aresztowana w 1940 r., została wywieziona do Ravensbrück, w 1942 r. zwolniona, po czym znów rozpoczęła działalność konspiracyjną w Borach Tucholskich. W 1944 r. aresztowano ją w okolicach Swornychgaci. Według jednych źródeł Marię Nałęcz rozstrzelano na miejscu, inne, m.in. „Encyklopedia Gdyni”, podają, że zginęła w Buchenwaldzie.

– Chociaż jestem polonistką, fascynuje mnie Marceli Migocki, nauczyciel przyrody. Dlatego, że był takim człowiekiem omnibusem – podkreśla Anna Klusek-Hundsdorff. A Migocki to nie tylko pasjonat wędrówek przyrodniczych po polskim Wybrzeżu i całej Polsce. Żeby jego uczniowie nie nudzili się na lekcjach, nauczył się m.in. wypychać zwie-

rzęta, zbierał też eksponaty do nauki przyrody. Mało tego: założył w Gdyni hodowlę jedwabników, a zarobione dzięki nim pieniądze przeznaczał na potrzeby szkoły! W 1937 r. reprezentował polskich nauczycieli na kongresie w Tokio, gdzie przemawiał w języku esperanto. Znał świetnie angielski. Po udziale w powstaniu warszawskim, a wcześniej w obronie Helu, zginął w 1945 r. w obozie Mauthausen.

Są wrzeczcie polegli kapłani-nauczyciele, ale pewnie jedną z najbardziej tragicznych postaci jest Władysław Wołczyński. 27 sierpnia 1939 r. ożenił się z Czesławą Barygieł. Dwa tygodnie później poległ w obronie Kępy Oksywskiej...

Etos i praca

– Wiemy, jakie mamy dzisiaj czasy. Nauczyciel nie cieszy się wysokim poważaniem, tak jak było to chociażby przed wojną. Zastanawiając się, jak budować etos nauczyciela, doszedłem do wniosku, że trzeba pokazywać przykłady tych, którzy się sprawdzili – mówi ks. Piotr Adamski, katecheta, pomysłodawca uroczystości związanych z poświęceniem sztandaru. Uroczystą Mszę św. wraz z poświęceniem sztandaru w kościele NMP w Gdyni, Apel Poległych z udziałem Marynarki Wojennej, a wrzeczcie odświętną szkolną akademię (26 listopada) poprzedziła wspólna praca nauczycieli i uczniów. W czasie odkrywania na nowo losów nauczycieli okazało się, że poległych było prawie dwa razy tyle. – W sumie aż 54 osoby, a praca dopiero się rozpoczęła. Bywa, że nie mamy daty urodzenia, żadnej fotografii – podkreśla Kocieńewska. Aby duchowo przygotować się do uroczystości, uczniowie wyjechali do Piaśnicy, gdzie zginęło aż 26 gdyńskich nauczycieli. – Przyznam się szczerze, że nigdy nie słyszałam wcześniej o tym, co tu się stało. Mieliliśmy spotkanie z księdzem Danielem Nowakiem, który nam wiele wyjaśnił – mówi Magdalena Fikus, licealistka. Ks. prątał jest kapelanem Stowarzyszenia „Rodzina Piaśnicka”.

Owoce wspólnej pracy uczniów i nauczycieli, w pewnym sensie pracy nad wartościami, już wydają konkretne owoce. Jednym było zachowanie uczniów w Piaśnicy. Bez „chichów”. – To, co nas zbudowało, to fakt, że na Mszę św., pomimo dnia wolnego, przyszedli prawie wszyscy. Podobnie zdecydowana większość uczniów była obecna tego dnia w szkole na uroczystości – cieszy się nauczycielka historii.

„Pamięć tworzy tożsamość” – to sentencja zaczerpnięta od Jana Pawła II. Pamięć tworzy też etos

Ks. Sławomir Czalej



Pomagają rówieśnikom

Krażek zarobi na marzenia

– Pomyśl na płytę wyszedł od rodziców, a konkretnie od Ewy Stefanowskiej. Początkowo **zastanawialiśmy się, czy nie zrobić tego metodą „garażową”** – mówi Jakub Gorski, prezes Stowarzyszenia „Lokomotywa”, koordynator projektu „Dzieci dzieciom”.

Stowarzyszenie „Lokomotywa” jest organizacją świecką, choć opartą na światopoglądzie katolickim, jej celem jest m.in. prowadzenie działalności edukacyjnej. Istniejące od dwóch lat w Sopocie niepubliczne przedszkole i szkoła mają swojego opiekuna w osobie ks. dr. Jana Kaczkowskiego, na co dzień dyrektora Puckiego Hospicjum im. św. Ojca Pio. Dlatego też to właśnie jemu wychowankowie stowarzyszenia postanowili pomóc w tym roku...

„Widzieć sercem”...

... to autorski program, który oferuje swoim małym podopiecznym całościowy rozwój. Dotyka on zatem sfery umysłu, fizycznej, emocjonalnej i duchowej. Jest nauka, są zajęcia ruchowe, ale dzieci realizują też różne projekty, służące nie tylko innym, ale także im samym. Zwłaszcza rozwojowi ich wrażliwości. – W zeszłym roku na świątecznym kiermaszu dzięki aukcjom udało nam się zebrać 4000 zł, które w całości przekazaliśmy na Fundusz Rodzin Zastępczych w Sopocie – podkreśla Jakub Gorski. A licytowano prace plastyczne przygotowane przez same dzieci.

Tegoroczna idea nagrania płyty i przekazania pieniędzy na roczną opiekę psychologiczną dla dzieci, których rodzice odeszli w puckim hospicjum, rozdziła się etapami. Ze skromnego pomysłu – trochę na zasadzie poczty pantoflowej – powstała profesjonalna płyta. – Dużo pomógł nam zaproszony do współpracy Kuba Mańkowski, trójmiejski muzyk i producent. Kuba, dzięki swoim kontaktom, przyciągnął do współpracy prawdziwe muzyczne gwiazdy – mówi Edyta Gronowska, dyrektor szkoły i przedszkola. Do projektu przyłączyli się Czesław Mozil, znany jako Czesław Śpiewa, wokalista, kompozytor i muzyk z Zabrze, oraz Robert Friedrich, gitarzysta znany najbardziej z zespołu Arka Noego, ale grywający również w zespołach 2Tm23 czy Kazik. Pomógł także znany trójmiejski jazzman i akordeonista Cezary Paciorek. – Niestety, z powodu choroby nie dotarła do nas Natalia Niemen – mówi dy-



Inicjatywa dzieci z „Lokomotywy” pomoże ich kolegom zobaczyć życie w weselszych barwach

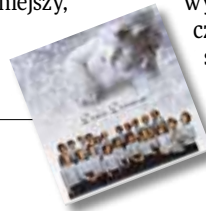
rektor. Zanim dzieciaki wystąpiły wspólnie z gwiazdami estrady, dostały wcześniej do przeczytania teksty, a także trenowały przepone pod okiem nauczycieli muzyki. Zajęcia były na tyle skuteczne, że nawet te dzieci, których rodzice sceptycznie podchodzili do umiejętności wokalnych swoich pociech, wydobyły z siebie „armatę” głosu. W projekcie udział wzięli także sami śpiewający rodzice; kołędę „Jezus malusieńki” zaśpiewała Sylwia Rymarzak, mama jednej z uczennic „Lokomotywy”.

Prezent najwyższej jakości

Na krążku oprócz trzech akordeonów można usłyszeć fortepian, saksofon i perkusję. Nietypowe brzmienie rozpościera się szerokim łukiem od pewnej zadumy, wręcz melancholii, po ostry rock. To ostatnie brzmienie zarezerwowano dla kołedy „Przybieżeli do Betlejem”. Usłyszeć można także operowy sopran. Przede wszystkim jednak w muzyce czuje się pozytywne, choć niełatwe, emocje. Każdy wykonawca bowiem, nawet ten najmniejszy, wiedział, że śpiewa dla dzieci, które straciły mamę albo tatę w hospicjum. – Śmierć

Płyta od serca

Można ją będzie kupić za 15 zł jedynie przez internet. Wchodząc na stronę www.hospitium.org, zostaniemy automatycznie przekierowani do sklepu. Można też wybrać opcję płyty jako kartki świątecznej. Zostanie ona wtedy pięknie zapakowana, podpisana i wysłana w charakterze prezentu.



najbliższej osoby dotyka dorosłego, a co dopiero dziecko. Człowiek dorosły jeszcze wyrazi swoje cierpienie, dziecko natomiast przeżywa je najczęściej w samotności – wyjaśnia Monika Bień, koordynator projektu z puckiego hospicjum.

Pieniądze ze sprzedaży płyty przeznaczone będą jednak nie na psychologów czy wyprawki do szkoły, ale na wyjazd do Rzymu. Otóż ks. Kaczkowski zabiera osierocone dzieci do Wiecznego Miasta już od dwóch lat. A w tej chwili objętych opieką jest 15 dzieci w wieku od 3 do 17 lat. – Ideą ks. Jana jest zorganizowanie wyjazdu o wysokim standardzie: przelot samolotem, dobry hotel, dobre jedzenie, nieszpory z papieżem czy też spotkanie z ambasadorem Polski przy Watykanie Hanną Suchocką – mówi M. Bień. Wszystko po to, żeby dzieciom dać to, co najlepsze, by poczuły, że komuś na nich bardzo zależy, że dostają o wiele więcej, niż są w stanie sobie wyobrazić. By pomimo tego, iż pochodzą z wiosek czy z tzw. prowincji, mogły odczuć, że nie są gorsze od innych. Do tego wyjście do restauracji na kolację, zwiedzanie czy inne zajęcia, które dla dzieci hospicyjnych staną się swoistą terapią, oderwaniem od trudnej rzeczywistości śmierci i codziennego, nierzadko uboższego, życia. – Ważne jest ponadto poczucie wspólnoty, bo w grupie będą rówieśnicy, którzy przeżyli coś podobnego – mówi.

Dziecko po stracie rodzica trudno dać prezent, który mu go zastąpi. To niemożliwe. Jednak poczucie, że otrzymuje coś, na co nie stać nawet tych, którzy mu to ofiarowują, zapadnie w młody umysł bardzo mocno. I pewnie łatwiej mu będzie uzyskać równowagę ducha, a w poczuciu wdzięczności za pomoc dobrze przeżyć przez życie.

Ks. Sławomir Czalej

Matka Boża na nowo odkrywana u gdańskich franciszkanów

Pani z półksiężycem

Częstochowska i Ostrobramska to dwa najbardziej rozślawnione w Polsce wizerunki Matki Bożej. Kopia obrazu Pani Ostrobramskiej, nieco zapomniana, znajduje się m.in. u ojców franciszkanów w Gdańsku.

Dla dawnych mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny, którzy po II wojnie światowej musieli opuścić rodzinne strony, Ostra Brama była, jest i zawsze będzie miejscem szczególnym w ich sercach. Znajdujący się w kaplicy ostrobramskiej w Wilnie obraz Maryi, przez wiernych uważany za cudowny, jest jednym z najważniejszych symboli chrześcijaństwa w Polsce i na Litwie. W wielu miejscach powstały jego kopie. Jedną z nich trafiła do Gdańska. – Nasz obraz Matki Bożej Miłosierdzia powstał dokładnie w roku koronacji, która odbyła się w Ostrej Bramie w Wilnie w 1927 r. Był wykonany na zamówienie i zlecenie pewnego emigranta ze Stanów Zjednoczonych – opowiada o. Tomasz Jank, rektor kościoła pw. Świętej Trójcy. Od ponad 60 lat obraz jest czczony u franciszkanów w kaplicy św. Anny w Gdańsku.

Ciągle wierna

Nikogo nie powinien dziwić fakt, że każdy, komu Matka Boża Ostrobramska jest bliska, chciał się pomodlić choćby przed kopią Jej wizerunku. – Kiedy trzeba było opuścić Wilno, przeżyliśmy to bardzo mocno. Gdy wyjeżdżaliśmy w nieznaną, jadąc na dworzec, mineliśmy Ostrą Bramę i obraz Matki Bożej Miłosierdzia. Płakaliśmy i żegnaliśmy się, jakbyśmy już nigdy nie mieli go zobaczyć – opisuje moment rozstania Anna Subocz, która po wojnie zamieszkała w Gdańsku.

Na terenie archidiecezji gdańskiej jest kilka miejsc, w których można modlić się przed tym wyjątkowym wizerunkiem Maryi. Jednym z nich jest parafia Najświętszego Serca Jezusowego we Wrzeszczu. Momentem wyjątkowym dla tego miejsca było poświęcenie kopii obrazu 30 kwietnia 1947 r. – Tego dnia, podczas wieczornego nabożeństwa, obraz poświęcił przybyły specjalnie do Wrzeszcza abp Romuald Jańczykowski, metropolita wileński, ten sam, który 20 lat wcześniej (2 lipca 1927 r.) udekorował uroczyste koronami papieskimi Matkę Boską Ostrobramską w Wilnie – opisuje tamto wydarzenie prof. Jerzy Samp. W tamtym podniosłym i wzruszającym nabożeństwie tłumnie uczestniczyli czciciele Matki Boskiej „Wileńskiej”, głównie zaś ci, którym pozostał na zawsze w pamięci wizerunek



Ojciec Tomasz Jank (powyżej) wraz z panią Haliną Babicz w kaplicy św. Anny przy obrazie Maryi są praktycznie codziennie

nek ich Pani Ostrobramskiej, można przeczytać w parafialnych kronikach. Od kościoła na tzw. Czarnej do gdańskich franciszkanów jest zaledwie kilka kilometrów. I to właśnie u nich znajduje się drugi obraz, który przez wielu uważany jest za jeszcze ważniejszy niż ten z wrzeszczańskiej kolegiaty.

Zapomniana kapliczka

Miejscem, które szczególnie sobie ukochoali przyjeżdżający z Wilna Polacy, jest także niewielka kapliczka św. Anny wkomponowana w bryłę odnawianego dziś kościoła Świętej Trójcy, głównego miejsca modlitwy gdańskich zakonników. W tej niewielkiej kaplicy znajduje się obraz, przed którym 16. dnia każdego miesiąca modlą się m.in. dawni mieszkańcy Wilna. – To tak, jakby człowiek zostawił w Wilnie kawałek swojego serca. Tu przed obrazem odkrywamy swoją tożsamość i zanosimy prośby do naszej Madonny – opowiada Halina Babicz, która od kilkudziesięciu lat stara się, by wokół tego miejsca nigdy nie zabrakło kwiatów, a kaplica była posprzątana. Wiele lat temu przyjechała z okolic Wilna i praktycznie codziennie modli się przy tym wizerunku. – W Mariackim też jest obraz, w innych świątyniach również, ale ten tutaj najbardziej podobny do wileńskiego – podkreśla. Dla prawdziwych wilińskówek nie ma słów, którymi można byłoby w sposób pełny opisać to, czym jest dla nich ten wizerunek



ZDJĘCIA ANDRZEJ URBAŃSKI

Maryi. – Wiadomo, gdzie kto urodzony, gdzie spędził wiele lat swojego życia, to to miejsce zawsze będzie mu bliskie – dodaje pani Halina. Obok obrazu wiszą wota. W sposób wyrazisty świadczą, że owo miejsce nie jest tylko wspomnieniem i historią, ale żywą wiarą człowieka.

Z amerykańskim akcentem

Historia tego obrazu jest na tyle ciekawa, że chętnie o niej opowiada o. Tomasz Jank. Warto do niego przyjechać i porozmawiać. Obraz trafił do Gdańska wraz z transportem repatriantów. Przywieźli go m.in. siostra Agnieszka Lisówna oraz o. Gerard Domka, gwardian klasztoru franciszkanów w Wilnie. – W nocy przejechaliśmy Kowno i rano byliśmy na granicy. Nastąpiła rewizja. Kazano wszystkie rzeczy wyrzucić z wagonu. Paki i walizy pootwierać. Powiedziałem Matce Bożej, że Jej obraz jest już na granicy, to niech dopomoże zawieźć go do miejsca przeznaczenia. Choć rewizja trwała kilka godzin, udało się przewieźć obraz do Polski – opisuje fragment niełatwej podróży z obrazem z Wilna do Polski o. Domka.

Od początku w Gdańsku tłumy wiernych gromadziły się przed obrazem. Praktyka nabożeństw także wpisała się w przestrzeń sacrum tego miejsca. Do dziś Maryja wyprasza łaski dla ludzi, którzy się do Niej modlą. Tylko z roku na rok tych modlących się jakby coraz mniej.

Andrzej Urbański